

GAZETA

10 - Dziennik BIAŁOSTOCKA

12 osób runęło w 5 metrową przepaść

podczas nabożeństwa w kościele św. Krzyża w Warszawie

Jeszcze Warszawa żyje pod wra-
żeniem strasznej katastrofy jaka
miała miejsce przed tygodniem
przy ul. Krochmalnej 57, gdzie 18
osób poniosło okropną śmierć pod
lawina łecznienia -- a już w nie-
dziele w południe rozszły się alarm
mające wieści o katastrofie
w kościele św. Krzyża.

Powódź płotek

Nim na ulicach miasta ukazał się
nadzwyczajny dodatek, wyjaśniają-
cy t'o. przebieg i przyczynę kata-
strofy -- wśród mieszkańców War-
szawy rosły niepokojące pogłoski
i plotki.

wyolbrzymiające fakt,
który stał się ich źródłem.

Tłumy oblegające od pierwszej
wieści o katastrofie kościół św.
Krzyża, niewspomniane do wne-
trza świątyni powtarzały najbar-
dziej fantastyczne przypuszczenia,
aż do

zamachu komunistycznego
dokonanego przez rzucenie bomby

Wypadek, aczkolwiek niebez-
pieczny, nie był jednak wspaniał-
ny co do swych następstw do tej
fali i powodzi plotek.

Oto jego przebieg:
Przebieg wypadku

O godzinie 10 rano, przed wiel-
kim ołtarzem

odbywał się ślub
p. Anieli Gwyzdalewiczówny z p.
Henrykiem Toczytowskim, a tłum
kierownych znających i gabiów wy-
pełniał prezbiterium przyglądając
się uroczystości.

Nowożeńca para wobec
natłoku w głównej nawie świątyni
skierowała się ku boczny
drzwiom, wiodącym z prezbiterium
do kaplicy Matki Boskiej.

Z zakrytymi wyszedł ks. Niemkie-
wicz z ministrantami i zaczął su-
tne. Nagle, w chwili gdy celebrant
odczytywał pierwszą Ewangelię,
rozległ się

głuchy łoskot i przeraźliwy krzyk
trwogi.

Z podłogi prezbiterium buchnął
wielki tuman kurzu, przysłaniając
widok.

Przerażony tłum zakolysał się,
cofnął i zaczął uciekać tłocząc się
ku wyjściu wśród okrzyków

„Pożar! Kościół się wali!”

Kiedy kłęby pyłu opadły, ujrzano
w prezbiterium, przy wyjściu
wielką wyrwę w podłodze, ziejącą
czarna czeluścią, z której dochodzi-
ły okrzyki:

bólu i przerażenia...
12 osób

spadło w głąbię na 5 metrów pod-
ziemia.

Popłoch

Krzyk przerażenia, który wy-
darł się z ust ofiar katastrofy i

świadków najbliższych stojących miej-
sca wypadku -- wzniecił w świątyni

niebываły popłoch.

Pozostający jeszcze pod wrażeń-
iem upiornej katastrofy budowlanej
przy ul. Krochmalnej -- tłum
rzucił się zrazu

do panicznej ucieczki.

Powstało nie dające opisać się
zamieszanie. Przerażone kobiety
padały na posadzkę. Nie bacząc na
nic, ludzie zaczęli tłoczyć się ku
drzwiom.

„Na szczęście jeden z obecnych
mężczyzn zdołał

zapanować nad zamieszaniem.

Wskoczył na ławkę i donośnym
głosem wezwał ludzi do spokoju,
wołając, że

nic się nie stało groźnego.
To poskutkowało.

Tłum uspokoił się.
Temu energicznemu wstąpieniu

nieznanego mężczyzny można za-
wdzięczać

opanowanie paniki,
które mogło spowodować niedo-
kładnie się przewidzieć groźne następ-
stwa.

Równocześnie z zakrytymi wy-
biegli proboszcz miejscowy ks. Lo-
rek, uspokajając zgromadzonych.
Przerażony tłum

zamierzał oczekiwać.

W parę minut po wypadku do
kościółka przybył pelniący w po-
bitu służbę posterunkowy Przed-
pełski, który zawiadomił Pogoto-
wie ratunkowe, władze i straż
ogniową.

Przed świątynią zajęły
trzy oddziały straży ogniowej:
ratarsowy, nowoswiecki i mirow-
ski.

Ks. proboszcz otworzył drzwi,
wiodące z zakrytymi do podziemi i
ta droga dostano się do ofiar kata-
strofy. Przystąpiono do wyno-
szenia rannych, których odstawi-
ano do pobliskiego szpitala św. Ro-
cha, mieszczącego się nieomal na
przeciwko kościoła po drugiej stro-
nie ulicy.

Zamach na pociąg Herriota Dynamit wybuchł przedwcześnie

PARYŻ, 20. II. — Dziś o godz.
6.30 rano mieszkańcy domów,
położonych w pobliżu toru ko-
lejowego, w odległości około
50 km. od Nantes, zbudzeni zo-
stał gwałtownym wybuchem.

Jak się okazało zostały wysa-
dzone w powietrze szyny na
trasie Paryż — Nantes. Zawiado-
miono natychmiast najbliż-
szą stację kolejową, która roz-
zesała do dróżników alarmowe
meldunki, polecając wstrzymać
śpieszacych w stronę miejsca,
gdzie nastąpił wybuch.

Wkrótce na miejsce katastrofy
przybyli: komendant policji war-
szawskiej insp. Czynnowski, ko-
mandant straży ogniowej p. Pro-
kopp i szereg wyższych urzędni-
ków.

Miejsce katastrofy zabezpieczo-
no barjerami i wystawiono obo-
posterunek policyjny.

Cóż było przyczyną wypadku?

Przed 2 miesiącami proboszcz
parafii św. Krzyża, ks. Lorek za-
warł umowę z firmą „Drzewiecki
i Jeziorański” (Aleja Jerozolimka
71), na przeprowadzenie w ko-
ściele

centralnego ogrzewania,

nowym, nieznanym w Polsce sy-
stemem kombinacji rur przewodzą-
cych ogrzewane powietrze, (nie pa-
rę, jak dotychczas).

Firma „Drzewiecki i Jeziorań-
ski” nie rozpoczęła przeprowadze-
nia instalacji ze względu na ko-
nieczność wykonania robót przy-
budowania podziemi dla do-
łożenia systemu rur.

Roboty przygotowawcze, pro-
wadzone z ramienia inż. bud. Bo-
lesława Żurkowskiego pod kiero-
wnictwem inż. Mieczysława Szka-
radzińskiego zaczęto

parę tygodni temu.

Otworzono wejście do podziemi
przebijając otwór do nich od stro-
ny cementarza, poczem pod Kap-
licą Matki Boskiej wybito przejście
w ścianie, docierając pod prezb-
terium.

(Tu dodać należy, iż przed nie-
dawnym czasem w tychże podzie-
miach dwu z pracujących tam ro-
botników uległo

zatruciu gazami,
wydobywającymi się ze starych
grobowców katakumbowych, z
XVII wieku, znajdujących się w
korytarzach podziemnych).

Robotnicy, pracujący w podzie-
miach,

przebili przed tygodniem otwór
w sklepieniu po lewej stronie pre-
zbiterium, celem zrobienia do-
stępu do robót. Tępo posadzi wy-
jęto, a otwór rozmiarów 1 metr na
2 mtr. załóżono deskami i zasta-
wiono ławkami.

Inż. Szkaradziński, wiedząc, że
posadzka pod kaplicą Matki Bos-
kiej i prezbiterium osłabiona jest
skutkiem przebicia ściany podziem-
nej, ostrzegali, by dojdzie do tych
punktów było dla publiczności nie
dostępne.

Tak jednak nie stało się.
Na niedzielę otwór założono de-
skami i przykryto dywanem.

Kiedy po ślubie pp. Toczytów-
skich rozpoczęła się sumą i ks.
Niemkiewicz odczytywał pierwszą
Ewangelię (była godz. 10 m. 20),
tłum, napierający na ołtarz, skupił
się w prezbiterium tak, że

slabe, trzycentymetrowe deski,
zakrywające pod dywanem otwór
nie wytrzymały ciężaru i zawały
się wglab, pociągając za sobą 12
osób.

Szczęśliwym trafem

Się upadku w 5-metrową prze-
paść osłabiło rusztowanie, wznie-
sione przez robotników pod otwo-
rem, spadające deski

oparty się na niem

jednym łoticem, tak, że wszystkie
ofiary wypadku, raczej zsunęły
się, niż spadły w podziemia.

Dziś na miejscu wypadku zbie-
rze się

komisja budowlana,
celem stwierdzenia, kto ponosi wi-
nę tego niedbalstwa, które tylko
szczęśliwym trafem nie pociągnę-
ło za sobą

gorszych następstw.

Lista ofiar przedstawia się na-
stępująco:

Lista rannych

1) Leokadja Staworzyńska

(Tamka 33), właścicielka piwar-
ni.

2) Zofja Rosół (Sewerynow.
14).

3) Baranowska Marja (Tar-
czyńska 5).

4) Anna Łukaszewska (Nowy
Świat 38).

5) Zygmunt Rudziński (Solec
48a).

6) Helena Około (Radna 14).

7) Katarzyna Babuła (Jasna
26).

8) Genowefa Lewandowska
(Ordynacka 8).

9) Marja Filipowicz (Ordynac-
ka 8).

10 i 11) Lucyna Gołębiowska
i Marja Gołębiowska (S-tą Krzy-
sk. 19).

12) Katarzyna Czajka (Radna
14).

Pop strzeła do parafian

We wsi Borochowie w pow. łuckim zdarzył się już od dłuższego czasu spory między miejscowym proboszczem parafialnym a częścią parafian przeciwnych uprawianiu przez proboszcza polityce.

Bójka na wiecu w Wilanowie

Policja broni Witosza i Kiernika przed wdzięcznymi słuchaczami

Wczoraj po południu odbyło się poświęcenie sztandaru oddziału Stronnictwa Ludowego w Wilanowie. Na uroczystość przybyli liczni dygnitarze i działacze Stronnictwa, między innymi postawie: Witos, Kiernik, Milgaj-Malinowski, Nosek, b. poseł Bogucki i znany ks. Panas.

Kiernik, niektóre ustępy jego prze mówienia wywołały taki efekt, iż między zgromadzonymi rozgorzała słarczysta bójka. Policja otoczyła prezydium wiecu, chroniąc zgromadzonych tam dygnitarzy partyjnych przed naporem tłumów. Najgorzej wyszedł na

tem posterunkowy chroniący posła Kiernika, który doznał licznych obrażeń i został ranny w rękę. Obecny na wiecu przedstawiciel starostwa ogłosił wiec za rozwiązany. Osiem osób biorących udział w bijatyce zostało aresztowanych, kilka poturbowanych opatrzono.

Zgon ś. p. Ludwika Raczkiwiczowej matki marszałka Senatu

Dziś o godz. 9 rano w lecznicy Św. Józefa w Warszawie zmarła po długiej chorobie ś. p. Ludwika z Lukaszewiczów Raczkiwiczowa, matka p. marszałka Senatu.

Ś. p. Ludwika Raczkiwiczowa przeżyła lat 73. Urodziła się w Półsku; po wyjściu za mąż za siedzielną Raczkiwiczową osiadła w Rosji, w Twerze, gdzie ma jej zajmował stanowisko wiceprezesa tamtejszego sądu.

Placić czy nie placić? Roosevelt opracuje własny projekt

WASZYNGTON, 20.11. — W amerykańskich kołach politycznych twierdzą, że prezydent Hoover oczekuje, iż dłużnicy europejscy zapłacą przypadające na 15 grudnia raty długów wojennych i że weźmie on na swą solidność kredytowa nie oświadczenia o niemożności do płacenia.

Światowej wymiany towarów. Największym dłużnikiem Ameryki na 15 grudnia jest Anglia, która ma zapłacić 95 milj. dolarów. W kołach amerykańskich utrzymują, że Anglia bez trudu sume tę zapłaci, gdyż posiada oddawna odpowiadający zapas dewiz.

Tragedia wśród lodów MOSKWA, 20.11. Sowiecki łamacz lodów „Nr. 9” zatonił na wodach oceanu Północnego. Łamacz lodów Nr. 9, mimo iż posiadał radiostację na pokładzie, po kilku dniach podróży przerywał nadawanie meldunków.

Zmarła brała żywy udział w życiu społecznym polonii twerskiej. Pogrzeb odbędzie się we wtorek na żałobnym nabożeństwie w kościele Św. Aleksandra, o godz. 10 rano.

Zbłąkany samolot litewski na terenie Prus Wschodnich

ELK, 20.11. — W piątek popołudniu w okolicy miejscowości Makoszajny w Prusach Wschodnich wojskowy samolot litewski, w którym znajdowali się dwaj oficerowie litewscy. Oficerowie nie byli uzbrojeni, ani też nie posiadali żadnych dokumentów.

sieli opuścić się na terytorium niemieckie. Demonstracja rodzin Komunistów na ratuszu w Kassel BERLIN, 20.11. Demonstranci komunistyczni z żonami i dziećmi wtargnęli dziś do ratusza w Kassel. Tłum rozłokował się w korytarzach ratusza i żądał wydania drzewa, węgla i żywności.

Siłny oddział policyjny usunął demonstrujących z wnętrza gmachu na ulicę. Niektóre matki pozostawiały w korytarzach swoje dzieci, które zabrano do przytułków.

Powrót do religii w Sowietach

MOSKWA, 19. 11. Dekret rządu sowieckiego, ustalający rozkład zajęć w szkołach, zawiera niezwykle sensacyjne szczegóły. Najbardziej ciekawym jest to, że w szkołach w tym tygodniu, mając 7-miesięczny odpoczynek, ponieważ wieść sowiecka po dziś dzień świętuje niedziela.

W wakacje zimowe będą trwały od 1 do 15 stycznia, wiosenne zaś mogą się rozpocząć między 20 marca a 20 kwietnia w zależności od warunków klimatycznych. Należy zwrócić uwagę, że podczas wakacji zimowych przynadają święta Bożego Narodzenia według starożytnego kalendarza, a nie ruchomego kalendarza gregoriańskiego.

W lutym 1933 r. odbędzie się w Zakopanem międzynarodowe igrzyska zimowe Makabi, organizowane przez polską Makabi. Definitywne zgłoszenia drużyn zagranicznych wpłyną dopiero w pierwszych dniach grudnia. Jednak już dziś wiadomym jest, że prawie na pewno zespoły swe przysła państwa następujące: Austria, Czechosłowacja, Niemcy, Rumunia, Jugosławia i Węgry.

SPORT

Paderewski w Kownie

Ignacy Paderewski, tak donoszą dzienniki litewskie, zwrócił się niedawno do jednego ze swych przyjaciół w Kownie z prośbą o wyjednanie dlań pozwolenia na przyjazd do Kowna, gdzie zamierza dać koncert.

Wróżby na dzis

Gorsza nasza będzie się zaznaczać już we wczesnych godzinach rannych, które nie nadają się do wszelkich nowych poczynień i stosunków z osobami wyżej postawionymi. W godzinach popołudniowych zaznaczy się wzrastające podrażnienia, które osiągnie swe maksimum około godz. 18-iej. W czasie tym należy zachować jak największą ostrożność, unikając wybuchów gniewu, sporów, nieporozumień lub chęci postawienia na swoim, pamiętając, że ludzie w tym czasie nie poznają — będą dla nas później źródłem dużych niepokoi.

Pogoda

Rano mgły lub opary, dnem dość pogodnie lub pogodnie. Nocą przymrozki. Stabe wiatry południowo-wschodnie i wschodnie.

NASZA NOWELA PONIEDZIAŁKOWA

H. OLGIERD

MORDERCA

Dłoń pokojówki uchyliła purpurową zasłonę i gość przekroczył próg salonu. Wolnym krokiem przemierzając długą, buszysty dywan i za trzymał się w miejscu, gdzie przez wysokie okno padały ostatnie promienie zachodzącego słońca.

— Czemuż więc pan tego nie powie Erykowi?... — Dlatego, że on — od pani nie odejdzie... — Więc, pocóż się trudzić, szanowny profesorze?... Poczaj jak pan to pięknie powiedział, niepokoić mnie?...

Nie powiedział, że ja — robię zawsze tylko to, co mnie się podoba... Głos jej zniża się teraz. Na cudnej tarzwy wykwiła zły uśmiech. — I ja — nie jestem pańskim uczniem... ani wychowankiem... — Więc będzie pani bawić się nim nadal? Nie odejdzie pani?... — Tak... On jest bardzo zabawnym... Chociaż... W tej chwili, to może pan jest jeszcze zabawniejszy...

rowym dywanem... W złotych oczach zastygło bezdenne zdumienie. Krew płynnie maleńkim, śpiewnym strumykiem... Profesor Oswald Krieg kończy cichym, beznamiętnym głosem swe zeznanie. Sędzia śledczy zagląda przez ramię piszącego protokółanta. ...Jedynym powodem zabójstwa była wina w Eryka van Goorta. Okazał się w ten sposób dla narodu i dla całego świata geniusz, który jest cenniejszy, aniżeli dziesięć i sto żywotów ludzkich, wraz z moim własnym... Pióro protokółanta szybko bierze go papierze. Za oknem słychać wrzask koloporterów: — Nadzwyczajny doda-a-atek! Słyszmy profesor popełnił morderstwo!!!!

Niesłuchane poniżenie godności ludzkiej Dyrektor fabryki Szwed zastąpił konie • ludźmi

BIELSKO, 20.11. — Tel. wł. — Oszaleńcze stosunkach panujących w fabryce zapalek „Silesia” w Czechowiczach, w braku poszanowania godności ludzkiej, świadczy fakt, o którym w okolicy opowiadają sobie z oburzeniem. Oto przed niedawnym czasem zredukował nastany do Polski przez

osławionego plantatora i oszusta Ivara Kreugera, dyrektor fabryki jakiś Szwed kilkudziesięciu robotników i robotniczek, a nawet nie oszczędzał koni pociągowych, które wozily zapaleki do Bielska. Obecnie zamiast koni, zaprzęgnięty jest do wózka robotnik

z dwiema dziewczętami-robotniczkami. Trójka ta wyczcza parę koni. Ostałony ze skandalicznych praktyk oszczędnościowych dyrektor-plantator używając ludzi jako siły pociągowej, oplaca się fabryce, gdyż kosztuje znacznie mniej niż utrzymanie koni. Należy się spodziewać, że w sprawie powyższej wstąpi energicznie

Oryginalny zakład

Kilkunastu księgarzy warszawskich zainteresował fakt, że od czasu ukazania się ostatniej powieści A. Marczyńskiego p. t. „Władczym podziemi”, takich pan nieustannie dopytuje, jak idzie ta książka. Równocześnie w kinie „Pan”, gdzie wyświetlają osnuty na tej powieści film p. t. „Biała trucizna” zauważono, że niemal przed każdym sensem zjawia się wysoki, barczysty mężczyzna w amerykańskich okularach i interesuje się ogromnie frekwencją publiczności. Okazało się, że tym drugim jest sam autor powieści i scenarzysta p. A. Marczyński. Ale kim był ów pierwszy jego rozmówca?

Zagadka wyjaśniła się dopiero dzisiaj. Mianowicie przed premierą „Białej trucizny” złożył się jej realizator p. H. Zieliński z autorem, że w Warszawie więcej osób obejrzy ten film, niż w księgarniach sprzedadzą do dnia 1-go stycznia egzemplarzy „Władczym podziemi”. A ponieważ założono się o ładnych parę tysięcy złotych, więc nie dziwnego, że p. Zieliński zachodzi do księgarzy, a p. Marczyński do kina „Pan”, i obydwaj przeżywają wiele emocji. Jak dotychczas szanse są prawie równe, ale do 1-go stycznia jeszcze daleko i trudno już dziś przesądzać, kto wygra ten naprawdę oryginalny zakład.

Jeziro Narocz, stara się o względy turystów

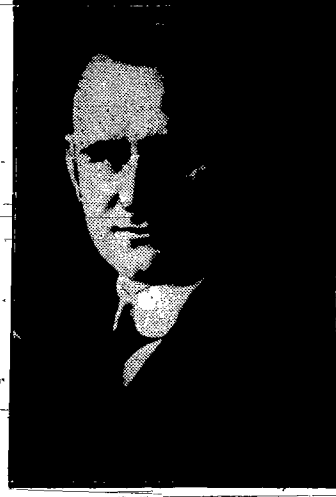
Nad jeziorem Narocz, największym w Polsce (81 km. kw. powierzchni) rozpoczęto budowę szklanego domu wycieczkowego na 60 osób. Dotychczasowe schronisko stoi o kilkanaście kilometrów od stacji kolejowej Kobylinki. Nowe będzie się znajdowało tuż na wzgórzu nad jeziorem. Budowa ma być zakończona wiosną i w roku 1933 schronisko oddane będzie do użytku, co umożliwi liczny rzeszom korzystanie z turystyki w tych malowniczych

okołcach. Jak wiadomo, jezioro Narocz stanowi punkt wyjścia wycieczki kajakowej rzeczką Naroczanką i Wiłą do Wilna. Wielkiem udogodnieniem będzie też uregulowanie rozkładu jazdy kolejki wąskotorowej Święciany-Kobylinki, która będzie mogła dowozić turystów do samego schroniska. Dotychczas z kolejką tej prawie wcale nie korzystano, obsługując się tylko komunikacją autobusową z Wilna.

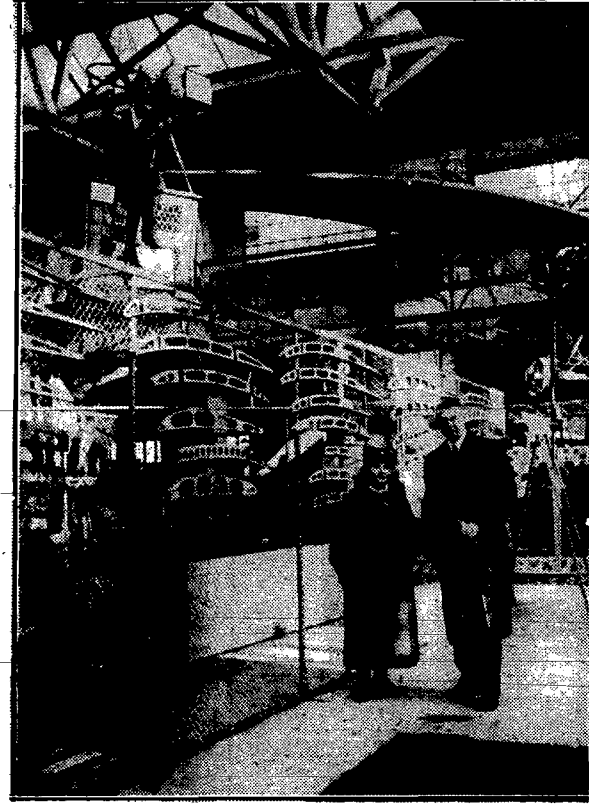
ILUSTROWANE WIEŚCI ZE ŚWIATA



Kto będzie kanclerzem Rzeszy? Wśród wielu kandydatów wysuwany jest m. in. na stanowisko to minister pruski dr. Bracht.



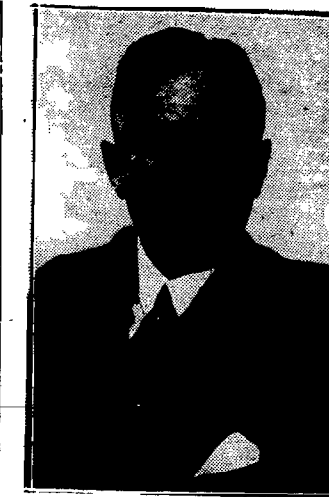
Po ustąpieniu V. Papena w Berlinie toczą się ożywione narady w związku z obecną sytuacją polityczną. Na zdjęciu jeden z przypuszczalnych kandydatów na stanowisko kanclerza Rzeszy dr. Goerdeler.



W Berlinie otwarte zostało przed kilku dniami pierwsze muzeum, poświęcone lotnictwu, gdzie zobrazowane zostały wszystkie wysiłki, jakie ludzkość w dziedzinie lotnictwa i przemysłu.



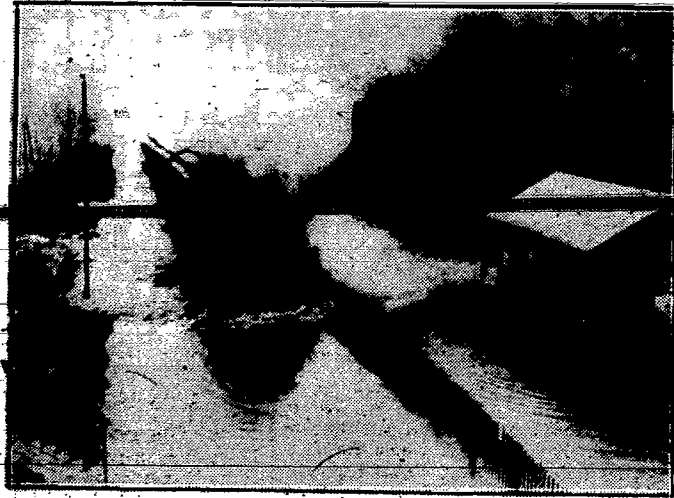
Na serpentyne to jedna z najbardziej krętych dróg amerykańskich, po której był się kilkunastu wyścig motocyklistów.



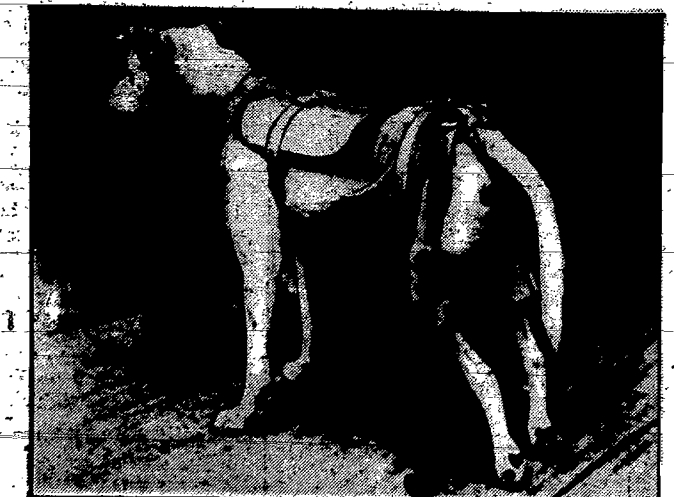
Dymisjonowany kanclerz Rzeszy Niemieckiej von Papen, który przez pół roku sprawował dyktatorskie rządy w Niemczech.



Wśród amerykańskich sportowców za uważać się daje silny pociąg do filmu. Wkrótce po Olimpiadzie dwóch świetnych pływaków zostało artystami filmowymi. Obecnie uczynił to samo zdobywca 5 pływackich rekordów światowych i 36 amerykańskich „Buster” Crabbe. Na zdjęciu Crabbe w swym pierwszym filmie.



Zalana linia kolejowa w miejscowości Somerville w stanie Massachusetts wskutek niebywałej sily burzy połączonej z huraganem, która przeciągnęła nad tą okolicą Stanów Zjednoczonych.



Pies jeżdżący na rolkach. W stanie Oregon w Ameryce, w miejscowości Portland pies uratował życie swemu panu podczas wypadku samochodowego, sam jednak stracił władzę w tylnych nogach. Wdzięczny pan sprawił mu tak mocowane rolki, że zwierzę to może się swobodnie poruszać.

W potrzasku

Czyż trzeba mu było lepszego dowodu na to, że Sadłowiczowie domyśliłi się wszystkiego? Widocznie zaopatrzili się w broń, przewidując atak z jego strony. Jeżeli wtargnie do ich sypialni, wyważysz drzwi, które naturalnie są zamknięte na klucz, powitają go gradem grubego śrutu albo i kula.

Doszedł do przekonania, że strzelaniny należy uniknąć za wszelką cenę. Nie wiadomo, w jakiej odległości znajduje się najbliższy dom. Niewiadomo też, czy gdzie nie włóczy się patrol KOP-u. Postanowił więc działać oględnie. Podsunął się pod same drzwi sypialni i nadsluchiwał. Szepotali. Już to sami świadczyli o tem, że coś knuli. Bo przecież nie była to pora zwyczajnych rozmów małżeńskich.

Mimo wysiłania sluchu nie mógł długo pochwylić żadnego słowa, które służyłoby mu za wskazówkę, gdzie pieniądze zostały ukryte. Wreszcie kapitan rzekł: nie- co głośniej:

— Jaguś, kochanie, przecież nagroda, jaką otrzymamy za odnalezienie tej sumy, wystarczy na pokrycie naszego długu u Szwaremana, i jeszcze się coś zostanie...

Potem żona odpowiedziała: „coś, czego podsłuchujący nie mógł zrozumieć, a na co kapitan rzekł głosem, jakby przejętym trwogą:

— Lepiej nie baw się w takie rzeczy. To zbyt niebezpieczne. Co innego, gdybym był zdrowy i mógł ci pomóc. Ale tak... Pięć tysięcy wystarczy. Czy aby dobrze schowałaś pieniądze?

— Nie bój się, Józik. Wymiosłam je na

dwór i zakopałam pod śniegiem.

Kramer wrócił do swego pokoju i zamknął drzwi za sobą. Nie miał już żadnych wątpliwości. Był zdemaskowany. Sadłowiczowa wiedziała, jakie to pieniądze znalazła w walizce, czego zresztą łatwo się było domyśleć, gdyż każda paczka, zawierająca 50 tysięcy, nosiła opaskę papierową z napisem „Warszawski Bank Przemysłowy”. Jego zaś, Kramera, poznała z rysopisu, podanego w dzienniku no i po kluczu, znalezionym w kieszeni jego palta. Liczyła widocznie na nagrodę za ujście go. Niedoczekanie!...

Zastanawiał się, dlaczego właściwie nie steroryzowała go dubeltówka, gdy spał. Widocznie albo mąż nie pozwolił jej na to, albo też nie miała absolutnej pewności, co do jego osoby. Jeżeli nawet otworzyła walizę kluczem, znalezionym w kieszeni jego palta, to było to tylko poważną poszlaką, ale nie dowodem. Klucze od walizek robione są fabrycznie i jednym można otworzyć prawie każdą... Na wszelki wypadek użyła kartofli jako balastu, w razie gdyby chciał ułotnić się w nocy, w przekonaniu, że unosi swoją zdobycz.

Najważniejszym dla niego zagadnieniem było, gdzie ukryła pieniądze. Musiała to być gdzieś blisko domu, nie mogła się bowiem zbyt oddalać ze względu na wilki. W każdym razie o odnalezieniu jej śladów mowy być nie mogło, gdyż śnieg spał bezustannie i powypielniał białym puchem dokładnie wszystkie zagłębienia.

Pozostawało więc jedno wyjście: zmusić ją pod groźbą rewolweru, aby zdradziła kryjówkę.

To jednak mogło stać się dopiero rano. W danej chwili nie mógł zrobić nic inne-

go, jak zamknąć walizę, wypełniwszy ją znów kartoflami, zanieść na poprzednie miejsce. Również i palto znalazło się znów na poręczu krzesła, gdzie wisiało wieczorem.

Dokonawszy tego, Kramer wrócił do swego pokoju, ale nie spał, tylko bił się z chaotycznymi myślami i od czasu do czasu nasłuchiwał wycia wilków.

Był już dzień, gdy wszedłszy do kuchni, przywitał się z gospodynią, zajęta przyrządzaniem śniadania. Uderzyło go, że i Sadłowicz siedział tu, z plecami, opartymi o ścianę, mając obok siebie kule a na kolanach dubeltówkę, którą opatrywał. Kramer zrozumiał, że był to tylko pretekst, aby mieć broń na podorędziu. Z pewnością była nabita kulami. Najwidoczniej nadrabiał minę, udając swobodę, a nawet dobry humor.

— Spałem jak susel. — rzekł, myjąc twarz i ręce w miednicy. — Czy państwo będą mogli pożyczyć mi konia do stacji, a-bym nie był zmuszony iść piechotą?

— Z największą przyjemnością — odrzekł Sadłowicz, może trochę zbyt skwapliwie. — Właśnie miałem to panu sam zaproponować. Żona odwiezie pana i równocześnie zabierze walizę.

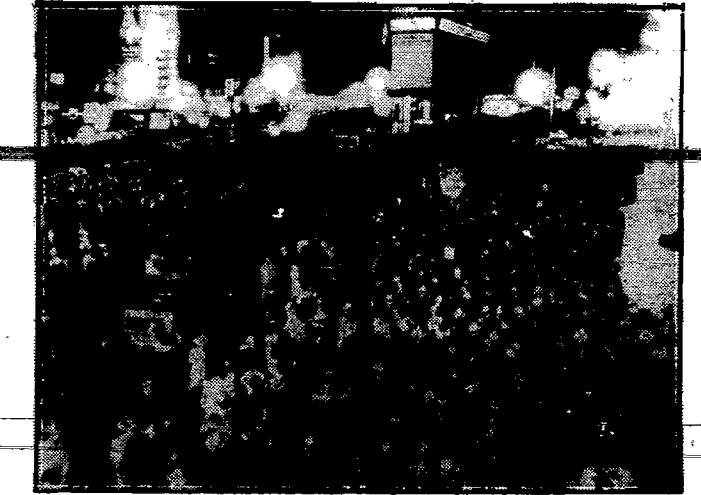
— Jaką walizę? — udał zdziwienie.

— Ano tę, którą wczoraj znalazła, przecież opowiadałem panu.

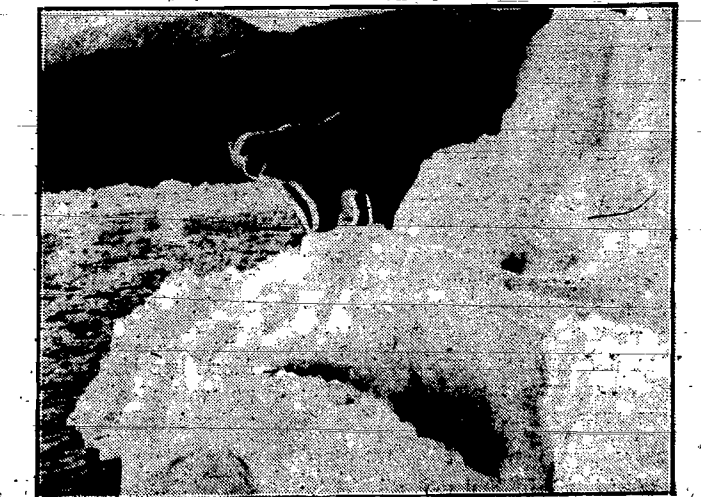
— Prawda; zupełnie zapomniałem...

Patrząc ukradkiem, pochwylił szybko; porozumiewawcze spojrzenie, jakie wymienili małżonkowie. Był pewien, że temi swoim ostatnim i, jak sadił, bardzo sprytnym posunięciem, zupełnie rozwiął ich podejrzenia.

Dalszy ciąg jutro.



Zdjęcie z odbytych niedawno wyborów prezydenta Stanów Zjednoczonych. tłumy na ulicach Nowego Jorku świadczą o niebywałym zainteresowaniu obywateli amerykańskich.



Król podbiegunowych okolic. Niedźwiedź polarny wśród lodowców.

Antoni Marczyński

Polka w haremie szeika

SZEIK MUSI ZGINAĆ!

Ajsza i Zina zaszyły się gdzieś w zaroślach, a Meriem po długich daremnych poszukiwaniach postanowiła najpierw rozprawić się z Safiją.

— Z tą czującą parką pogadam wieczorem, — ślubowała sobie, rozważając, czy tamte dwie uraczyć podczas snu glistami, które mroki nocy wyobrzydzą do rozmiarów węży, czy poprzestać na laszczurkach.

Każda inna dziewczyna byłaby już dawno ochłoneła z gniewu i przebaczyła wesółym towarzyszkom tę niewinną psotę. Każda, tylko nie Meriem, zawzięta i mściwa, jak jej bracia — szczer Tuaregów, jedyny jeszcze nieujarzmiony przez „nie-wiernych”. Meriem była tu zakładniczką, żywą gwarancją, że jej wojowniczy rodzic nie napadnie znów na oazy szeika Ibrahima el Ghazi, wiernego sługę Francji. Meriem tęskniła do swoich i każdego Araba uważała za współsprawcę jej niewoli, za wroga. Nawet Khadżdżę, która opiekowała się nią z miacierzynską czułością... dawniej, zanim Meriem oświadczyła...

A Khadżdża właśnie z niej chciała sobie „ulepić” synową i rola błogie sny o przyszłej zgodzie sąsiedzkiej z groźnym Tuaregiem, który nie napadałby już chyba na dobytek swojego zięcia. Bo Hussein, syn szeika Ibrahima i Khadżdży był oficjalnym następcą tronu w tem maleńkiem państewku liczącym 310.000 daktwowych palm, rozrzuconych po sześciu oazach a ponadto 7.000 owiec, 265 wielbłądów i 945 darmozjadów, czyli wiernych poddańców (żon szeikowych nie licząc).

— Nienawidzę tego Hussein! — warknęła Meriem, której akurat przyszły na myśl dynastyczne kombinacje Khadżdży. — Kocham tylko mojego Ammi! Tylko jego!

Nieopodal od miejsca spotkania Safiji z „duchem”, Meriem spostrzegła na ziemi ogromny rewolwer, zgubiony przez tegoż „dzina”. Podniosła go, zaczęła oglądać na wszystkie strony i niemal w tej samej chwili posłyszała podejrzane szelesty.

Meriem zamieniła się całą w słuch. Potem odsunęła kurek staroświeckiej „kolebryny” i z palcem na cynglu czekała spokojnie. Jej wyostrzone zmysły ostrzegły ją, że to rosy mężczyzna zbliża się w tę stronę, a nie kobieta, więc nie Safija. Mężczyzna w haremowym ogrodzie szeika? No, z takim zuchwalcem można się zająć bez ceremonii!

Rzekomy duch zgłupiał doszczętnie, gdy niemal w tem samym miejscu ujrzał ponownie kobietę. Ta druga była, co prawda ubrana, ale wzięta, jak topielica.

Niewiele brakowało, a byłby ją wziął za ducha i drapnął czempredzej. On, który pół godziny temu osobiście reprezentował groźny świat duchów. On musiał teraz (jako, że nie wypadło uciekać) odmówić niezawodnie zaklecia przeciwko zaczepkom złych „duchów”! I stać oko w oko z mokrem czupradłem, które nagle odrzuciło rewolwer i puściło się w tę stronę, wołając w jego ojczystym narzeczu: — Bracie! Bracie! Ja także jestem Tuareżką! Czy przybywasz po mnie?

— Meriem! — krzyknął zdumiony bezbrzeżnie. — To ty?!

Poznała rodaka po ubiorze, ale na dźwięk tego głosu stanęła, jak wryta. Nie wierzyła uszom, aż dopiero gdy zdarł sobie zasłonę z twarzy, pomknęła, jak strzała w jego objęcia.

— Mój Ammi! — W tym okrzyku zawarła wszystko!

Odgarnął jej z czoła mokre włosy, przytulił narzeczoną, lecz jakoś inaczej, niż dwa lata temu. I milczał. Może porównywał w myślę dzisiejszą „topielicę” z swoją dawną Meriem. A może z kim innym? Potem zarumienił się, jakby schwytny na jakiś czynnik, kiedy Meriem odsunęła go nagle. Potem odetchnął z ulgą, gdyż jej słowa brzmiały tylko: — Ammi! Jakże byliśmy nieostrożni! Żeby tak głośno rozmawiać!

— Ogród jest wielki, — odparł szepcąc — głosy tu nie dochodzą więc i naszej rozmowy nikt nie słyszał.

Skinięła głową, ale rozglądała się na wszystkie strony.

— A jednak Safija szła tedy, — mrugnęła do siebie: — jej ślad nie zawrócił... badałam... Tyś jej nie spotkał?

— Taka ruda? Ależ tak! Prawie wpadła na mnie.

— Zabijeś? — spytała z taką obojętnością, jakby rozmawiali o wczorajszej pogodzie.

— Nmmie... POCO? Odniosłem ją do baszty, związałem! usta jej zatkałem, by nie krzyczała... Ale co z nią począć?

— Zabij!

— Bezbronną kobietę?! Ja?! — To Arabka! Jej synowe będą kiedyś mordowali naszych braci, Tuaregów! — Na wyrazistej twarzy Meriem odmawiało się nagle tak wielkie zgrzeszenie że zatarło zupełnie ślad mściwej zawziętości.

— Na proroka! — krzyknęła, zapominając o wszelkiej ostrożności. — Ależ ona była zupełnie naga, ta bezwstydnica!!!

— Nawet nie zauważyłem. — bąknął Ammi ben Uahaba i copredzej schylił się po swój odnaleziony rewolwer, byle tylko uniknąć spotkania z przenikliwym wzrokiem narzeczonej.

— Nie zauważyłeś?! I ja mam w to wierzyć?!

— Nie wierz, jeśli nie chcesz. — odparł

popędliwie, lecz natychmiast ujął dłoń dziewczyny w uścisk serdeczny. — Meriem! Są ważniejsze sprawy. Zbliża się kres twej niedoli!

— To samo mówiłeś dwa lata temu. To samo ojciec mi obiecywał przez usta wiernego Affana...

— który, — ołbrzym zgrzytnął zębami, — ledwie się dowłókl do nas z arabską kulą w nodze... Zapłaci on im za to dziesięć nocy!

— Dzisiaj?! — Chude palce wpiła w jego dłoń, szeroka, jak łopata. — To się stanie dzisiaj?! — Ale błysk radości zgasł na jej twarzy szybciej, niż zakwitł tam przed chwilą. — Nie! Nie! Musisz wstrzymać naszych. opóźnić chwilę mego uwolnienia, choćby o kilka dni, — szeptała z gorączkowym pośpiechem. — Czyż nie wicie, że dzisiaj tutaj...

— Wiemy, — przerwał jej. — Wiemy. Stary Ibrahim poślubi dziś białą dziewczynę, którą sobie przywiózł z Casablanki. O, my wszystko wiemy! — przechwalał się. — I nie przeraża nas to, że tyłu wrogów tu się zgromadziło. Czemu ich więcej, tem większe będzie zamieszanie... Zapewnił ją, że wszystko jest już przemyślane przez doświadczonych wojowników...

On sam przybył tutaj po to, aby ją, Meriem, uprzedzić o milej niespodziance, i, by przez podpalenie wioski, dać swoim sygnał do natarcia. On! zaś, Tuaregowie, już są w pobliżu, przycaili się w wawozie za drugim łańcuchem piaszkowych wydm. I wogóle niechaj się Meriem o nic nie trapi; on już pomyślał o wszystkim!

— O rudej także?

Trochę go zaskoczyło to pytanie, ale wybrnął. Rudowłosa musi pozostać w baszcie aż do chwili napadu na oazę, inaczej mogłaby zepsuć całą robotę. A Meriem niech się postara rozproszyć obawy haremowej, na wypadek gdyby przedłużająca się nieobecność Safiji ktoś zauważył. I niech przybiegnie w te strony ogrodu, kiedy padną pierwsze strzały walczących...

Słuchała uważnie, potem skinięła głową na znak zgody i zaczęła się żegnać. Rozstali się z fatalistycznym „Inch Allah” na ustach: „Jeżeli Bóg pozwoli”. Innymi słowy, „Stanie się to tylko, co Bóg komu przeznaczył”.

Teraz Ammi ben Uahaba przypomniał sobie odrazu, że Allah przeznaczył mu kilka godzin miłego sam na sam z piękną, płomienną Safiją. Popędził tedy co tchu do starej baszty, szepcząc z nabożną rezygnacją:

— Inch Allah! Czuję, że mi przeznaczone przywieść do swego domu dwie żony odrazu. Jedną mądrą, drugą piękną. Jeśli Allah pozwoli, że szejk zginie. A musi zginąć! Ja w tem! Inch Allah...

Dalszy ciąg jutro.

„Pojedźmy na łów, na łów, towarzyszu mój!” Pogrzebiony amator polowań na lwy

Pan Denver Wright z St. Louis zmarzył przez całe życie o upoświataniu lwa. Nie było filmu egzotycznego, na którym nie traciłby tchu ze wzruszenia na widok kroczącego dumnie króla pustyni. Ryk lwa przesładował go nawet we śnie...

Wreszcie w dzień św. Huberta, patrona myśliwych, kupił na licytacji dwa lwy cyrkowe wraz z kłaską i wywiózł je na pobliską wyspę na rzece Missisipi. Zgrzytnęły wrzeczadze: dwa stare, wyleniałe koty wysunęły się powoli, jakby niedowierzając

własne szczęściu i zniknęły w pobliskich zaroślach. Wright wyznaczył im kilka godzin „urlopu”, w ciągu których miały dostatecznie „zdziczeć”, a sam udał się do domu, by skrzyknąć paczkę swych kompanów — nemrodów.

Niestety, dowiedział się o wszy skiem miejscowy szeryf, poczciwi z obawy, by lwy nie przepłynęły rzeki i nie zagroziły okolicznym mieszkańcom, a trochę i z powodu żyłki myśliwskiej, wybrał się ze wymi pomocnikami na łowy „afrykańskie”.

Tajemnica rzeki Tamizy Dziury pod mostem Tower

Niewzwykle rzeczy dzieją się pod filarami mostu Tower w Londynie: na środku rzeki zakotwiczone wielki holownik, a naokoło niego kraja mniejszy, ciągnąc za sobą, jedna po drugiej — płaskodenne barki: są one wypełnione po brzezi gruzem, śmieciami i wszelakimi odpadkami brukowemi, jakie zbierają wozy magistrackie z ulic Londynu.

Cóż innego pozostaje, jak niebezpieczne dziury zasypać

Na dany znak kapitana wielkiego holownika, barka poduwana jest pod sam fiar; opada ruchome dno i cała zawartość wpada do rzeki. Manipulacje te zdumiewają każdego, kto interesuje się gospodarką wodną; wiadomo, że w celu regulacji dna, pracują pogłębiacze, wydobywając piasek i kamienie. Ale w jakim celu, w sercu Londynu, zanieczyszczając rzekę, przez wyrzucenie do niej setek ton śmieci i odpadków?

Wyobraźmy sobie nasz Pociągów przeniesiony do Berlina na Potsdamer Strasse, a bedziemy mieli pocieję, jak wygląda tamtejsza giełda meblowa. Z ta tylko różnica że uprawia ona tylko handel wymienny.

Właśnie pan Wright, obuczony karabinkiem i wielkim nożem myśliwskim, dobił do brzoju wysępki, gdy huknęły dwa strzały i z wysokich traw wyskoczyły ociekające krwią lwy, pulając na ziemię w konwulsyjnych drgawkach. — Złośliwy los nie zaozczędził niefortunnemu myśliwemu nawet oglądania zdjęć fotograficznych szczęśliwego rywalu, ze stopą, trumficznie deptając cielsko jednej z ubitych sztuk.

Jedyna pociecha w tem, że pan Wrightowa zużyje białe skóry na dywaniki...

Co masz a co mieć pragniesz? Handel wymienny mebli w Berlinie

Wyobraźmy sobie nasz Pociągów przeniesiony do Berlina na Potsdamer Strasse, a bedziemy mieli pocieję, jak wygląda tamtejsza giełda meblowa. Z ta tylko różnica że uprawia ona tylko handel wymienny.

może być odnowiony przez miejscowego stolarza. Potem wystawia go się wraz z ceną na pokaz publiczny; jeśli posiada wartość rynkową, transakcja wymienna nie trwa długo. Różnice wartości dopłaca jedna ze stron.

Natomiast tandeta i starzyzna leży tygodniami i w braku gotówki każdy woli modny, choć nietrwały mebel, niż świeżo wyłakierowaną starą kolebrynę.

Ubezwłasnowolnien e staruszka wszrymało lot do stratostery

wiedzieć, czyż nie byłoby lepiej, niż von Braunem pozazdrościłi tramwiof Pocard'owi i z wielkim tartasem zapowiedzieli światu pobicie jego rekordu. Miał być zbudowany jeszcze większy balon; budowy podjął się znany specjalista, pulk. Emanuel Quokka.

tu znowu dostał po głowie, tracąc wspaniałe dobra rycerskie z licytacji.

„Amor” — pięknie odtworzona olejno iazda na Cytere zakochanej parki — łódź z wielkim żaglem, ja kiero nie powstydziłby się okręt Kolumba.

FALE RADJA

- DZIS.
- 11.58: Sygnal czasu. Hejnał z Krakowa.
- 12.10: Płyty.
- 16.00: Skrzynka pocztowa.
- 16.15: Lekcja języka francuskiego.
- 16.30: Płyty.
- 16.40: Odczyt „Co widać oczy nasze w świecie, a czego widzieć nie można?”
- 17.00: Utwory fortepianowe Ap. Szulety w wyk. kompozytora.
- 17.35: Duety neapolitańskie.
- 18.00: Muzyka taneczna.
- 19.30: „Skrzynka rolnicza pocztowa”
- 19.30: „Na widnokręgu”
- 20.00: Opera z płyt „Carmen”
- 22.30: Skrzynka pocztowa techniczna
- 22.50: Muzyka taneczna.

JUTRO

- 11.58: Sygnal czasu. Hejnał z Krakowa.
- 12.10: Płyty.
- 16: Skrzynka pocztowa.
- 16.15: Lekcja języka francuskiego.
- 16.30: Płyty.
- 16.40: Odczyt „Co widać oczy nasze w świecie, a czego widzieć nie można?”
- 17: Utwory fortepianowe Ap. Szulety w wyk. kompozytora.
- 17.35: Duety neapolitańskie.
- 18: Muzyka taneczna.
- 19.20: „Skrzynka rolnicza pocztowa”
- 19.30: „Na widnokręgu”
- 20: Opera z płyt „Carmen”
- 22.30: Skrzynka pocztowa techniczna.
- 22.50: Muzyka taneczna

Kamienne gazety z przed 1800 lat

W starożytności rolę czasopiśmiennych tablic kamienne, t. zw. an nale, podające do publicznej wiadomości ważniejsze zdarzenia całego roku. Annale umieszczano na forum, aby przechodnie mogli z nich korzystać.

Rekord szybkości pobili złodzieje

Siedem sekund starczyło złodziejom kosztowności, aby wejść do sklepu jublera i korzystając z jego nieobecności, zgarnąć ze szklanych półek wystawę pięćdziesiąt pięć pierścionków, a następnie uciec niepostrzeżenie.

Wspomina o upamiętnieniu term Trajana na wzgórzu w Ostii, jak również Forum i Bazyliki Upij... o ustawieniu kolumny Trajana i rekonstrukcji nosaga Venus — rolniczej wniesionej przez Juliusza Cezara; o przeprowadzeniu akwaduktu, zaslanego wodą z jeziora Bracciano; o śmierci siostry cesarza Marceliny i o wielkim święcie winogron.

Jak z tego widać, dużą rolę w zainteresowaniach owych czasów odgrywały sprawy sztuki rzeźbiarskiej i budownictwa.

Wspomina o upamiętnieniu term Trajana na wzgórzu w Ostii, jak również Forum i Bazyliki Upij... o ustawieniu kolumny Trajana i rekonstrukcji nosaga Venus — rolniczej wniesionej przez Juliusza Cezara; o przeprowadzeniu akwaduktu, zaslanego wodą z jeziora Bracciano; o śmierci siostry cesarza Marceliny i o wielkim święcie winogron.

Wspomina o upamiętnieniu term Trajana na wzgórzu w Ostii, jak również Forum i Bazyliki Upij... o ustawieniu kolumny Trajana i rekonstrukcji nosaga Venus — rolniczej wniesionej przez Juliusza Cezara; o przeprowadzeniu akwaduktu, zaslanego wodą z jeziora Bracciano; o śmierci siostry cesarza Marceliny i o wielkim święcie winogron.

Wspaniałomyślny dozorca aresztu w Bacieczkach

Bazyli Dziki dumny był z pełnionych przez siebie obowiązków dozorczy aresztu gminnego w Bacieczkach. Czuł, że od jego postępowania zależy dola powierzonych jego czujności aresztantów. „Ostadzał” im pobyt w areszcie. Jak długo było to w zgodzie z przepisami—nie czyniono mu z tego powodu żadnych przykrości. Wreszcie Bazyli Dziki mocno „przesłodził”, a raczej „przesolił”. Oskarżony jest o to, że uwolnił umyślnie z aresztu o jeden dzień wcześniej, niż to przewidywał termin zwolnienia, trzy osoby, zasądzone prawomocnym wyrokiem sądu grodzkiego na pozbawienie wolności. Są to: Helena Kozłowska, Józef Cimoszuk i Piotr Gumieniak.

Dziki nie przyznał się do winy, twierdząc, że Cimoszuk uciekł „bez jego woli i wiedzy

podczas przechadzki” i „hierowany złością”, oskarża go bezpodstawnie.

Sprawa znsjduje się w rękę prokuratora.

Skazanie defraudantów

Sąd okręgowy w Białymstoku rozpatrywał w swoim czasie sprawę mieszkańców gm. Jaświły: sekretarza gminy Dołstowo, Stanisława Szawłewskiego, i urzędnika agencji pocztowej w Jaświłach, Wacława Lewocza. Szawłowski oskarżony był o popełnienie całego

szeregu przestępstw: przywłaszczył sumę 43.163 zł. 12 gr., ściągniętą od płatników tytułem podatków państwowych, komunalnego i składki ogniowej, fałszował dowody wpłat, na asygnacjach kasowych wypisał sumy wyższe, czynił świadomie fałszywe zapisy w księdze głównej; Lewocz zdefraudował mniej, bo tylko sumę 3.248 zł. 42 gr., wpłaconą przez gminę Dołstowo. Sąd okręgowy wydał wyrok, skazujący Szawłewskiego na 4 lata, a Lewocza na 2 lata więzienia.

Obaj stanęli obecnie przed sądem apelacyjnym, który wyrok ten zatwierdził, zaliczając na poczet kary areszt prewencyjny, i wymierzył karę dodatkową, pozbawiając obydwu praw obywatelskich i publicznych na przeciąg 5 lat.

Ostrzeżenie

Zwracamy uwagę Sz. Czytelników, że sprzedawcy naszego wydawnictwa nie mają prawa wypożyczania go Sz. Publicznosci tak za opłatą, jak i bezpłatnie, wypożyczenie bowiem takie jest nietylko działaniem przeciwko uczciwości i dobrem obyczajom kupieckim, lecz jest również naruszeniem prawa własności czyli przestępstwem przewidzianem przez Kodeks Karny.

Wypożyczenie pisma powodować będzie skargę cywilną o odszkodowanie, a także skargę karną, nie tylko przeciwko niesumieannym sprzedawcom, lecz również i przeciw osobom, korzystającym z tego nadużycia, jako współwinnym. Przeświadczeni jesteśmy, że Sz. Czytelnicy dopomogą nam do tępienia tych nadużyć niesumieannych sprzedawców.

ADMINISTRACJA

„DZIECI BIAŁOSTOCKIEJ DZIECI DOBRZY”

Bobry na Isłocy

Na rzece Isłocy w dobrach Benedykta hr. Tyszkiewicza, na terenie gminy Pierszaje, pojawiły się ostatnio bobry, które—jak widać ze śladów—pracują nad budową swych kryjówek. Bobrów jest kilka sztuk. Miejscowe władze administracyjne wespół z Towarzystwem Lowieckim wydały odpowiednie zarządzenia ochronne.

Drobne rolnictwo zrzuci z siebie jarzmo długów lichwiarskich

W wykonaniu rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 23 sierpnia 1932 r. (Dz. U. R. P. Nr. 72 poz. 653) zostały utworzone w naszym województwie na terenie każdego powiatowego związku komunalnego urzędy rozjemcze, które mają na celu rozszkolenie sporów o długi pieniężne między drobnymi rolnikami a ich wierzycielami. Ludność województwa powiadomiona została o tem w drodze obwieszczenia, podpisanego przez wojewodę białostockiego, p. Marjana Zyndram-Kościałkowski.

W obwieszczeniu tem nadmienione zostało, że urząd rozjemczy posiada uprawnienia szersze, niż sądy zwykłe, może on bowiem:

- 1) zmniejszyć procent, jaki rolnik ma płacić swym wierzycielom do 9 procent rocznie;
- 2) rozłożyć na okres trzyletni spłatę długów, określając terminy płatności oraz ustalając wysokość rat;
- 3) przeprowadzić obrachunek między rolnikiem a jego wierzycielem i jeśli okaże się, że wierzyciel brał większy procent, niż prawo pozwala, potrącić nadebrane w ten sposób kwoty od samej sumy dłużnej;
- 4) zmniejszać procent i rozkładać na raty dług rolnika może urząd rozjemczy nawet wtedy, gdy zapadł wyrok sądu przeciwko rolnikowi;
- 5) wstrzymać wyznaczoną licytację.

Popierajcie P. C. K.

Ponieważ urząd rozjemczy będzie stosował specjalne postępowanie dowodowe, potrafi on łatwiej rozszkolenie sprawy, w których pożyczka była oprocentowana nadmiernie, albo też była lichwiarską.

Urząd rozjemczy będzie rozstrzygał sprawy, w których dłużnikiem jest rolnik, posiadający gospodarstwo o obszarze nie większym, niż 50 ha, a wierzycielem przedewszystkiem osoba prywatna, albo spółdzielnia, nie należąca do uznanego związku rewizyjnego. Koszty przeprowadzenia sprawy przed urzędem rozjemczym są mniejsze, niż opłaty w sądach grodzkich.

Tworząc urzędy rozjemcze, Państwo daje wyraz swej trosce o dobro drobnych rolników i pragnie dopomóc im do uregulowania znacznej części najbardziej uciążliwego zadłużenia. Od samych rolników zależy teraz, czy potrafią wykorzystać możliwości, jakie daje im rozporządzenie o urzędach roz-

jemczych. W tym celu każdy zainteresowany rolnik powinien zgłosić się do powiatowego biura do spraw finansowo-rolnych, gdzie ułatwią mu przygotowanie wniosku, jaki należy złożyć w urzędzie rozjemczym.

Troje dzieci żywym spłonęło

W chutorze Jazew troje dzieci niejakiego Turowa, bawiąc się zapalkami, wzniciło pożar.

Czyja zguba?

W dniu 18 b. m. w czasie kopania jamy do zlewu na podwórzu ochronki dziecięcej w Augustowie, zostały znalezione przez robotników pocisk armatni oraz mina, które zabezpieczono do czasu zabrania przez władze wojskowe.

Popierajcie L. O. P. P.

Zmiany w dotychczasowych trasach linii „A” i „B”

Nowe udogodnienie dla mieszkańców przedmieścia Dojlidy (Szosa Wschodnia)

Od dnia 20-go b. m. wszystkie wozy linii „B” skierowane zostały do ul. Drewnianej dotychczasową trasą: od dworca ul. Marszałka Piłsudskiego, Sienkiewicza, Warszawską, S-to Jańska i Mickiewicza do Drewnianej.

Linia „A” kursować będzie tylko do Dojlid ul. Pałacowa między Rynkiem Kościuszki i Szosą Wschodnią, przyczem autobusy kursować będą co 20 minut p/g następującego rozkładu:

Odjazd z Rynku Kościuszki: 7.—, 7.20, 7.40, 8.—, 8.20, 8.40, 9.—, 9.20, 9.40, 10.—, 10.20, 10.40 i t. d.

Odjazd z Dojlid (Szosa Wschodnia): 7.10, 7.30, 7.50, 8.10, 8.30, 8.50, 9.10, 9.30, 9.50, 10.10, 10.30, 10.50 i t. d.

Postój autobusów linii „A” koło apteki Ajzensztadta, (dotychczasowy przystanek linii „D”).

Ogień momentalnie objął budynek mieszkalny. Dzieci znalazły śmierć w płomieniach. Podczas wypadku nie było nikogo w domu, a gdy sąsiedzi zauważyli pożar, o ratunku nie mogło już być mowy. Na wieść o śmierci dzieci żona Turowa ciężko zaniemogła.

„MODERN” Początek 65, 8 i 10³⁰

Tylko dziś ceny od 75 GR.

Po raz ostatni

**SZATAN
ZAZDROŚCI**

NA SCENIE
WYSTĘPY ARTYSTÓW

Na żądanie publiczności

1 popularny CENY TYLKO 40 GR.
o godz. 3³⁰ p.p. OD

CZŁOWIEK MAŁPA